Rok I. Lwów, sobota 3. sierpnia 1907. Nr. 164.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Spotykam pana Józefa i dziwię się, co mu się stało, bo nos i oczy miał uśmiechnięte, że aż skąpane w jakiemś błogiem uczuciu.

— Co jest? — pytam go — czego pan taki kontent?

— Raz mi się szczęście trafiło — mówi wzruszonym głosem. — Grałem w węgierską loteryę klasową i w czwartem ciągnieniu na pół losu wygrałem 45.000 koron. Już mam pieniądze...

— Niezdradzaj się pan zbyt głośno ze swojem szczęściem, bo u nas węgierskie losy klasowe są zabronione, i niech władze skarbowe się dowiedzą o pańskiem szczęściu, to i pieniądze panu odbiorą i za karę portki z nóg ściągną.

Pan Józef przestraszył się i spoważniał zaraz.

— Ale dobrze — mówię dalej do niego — że taki głupi przypadek pana spotkał. Pan tak pragnąłeś zawsze mieć jakiś kapitał w ręku, aby módz coś rozpocząć. Cóż pan teraz będziesz robił?

Z procentu od tych pieniędzy żyć niemożna i muszę ulokować je w jakiemś lukratywnem przedsiębiorstwie. Co pan mi radzisz?

— Tu o radę nietrudno, bo w Galicyi na polu handlu i przemysłu dużo jeszcze zrobić można. Mianowicie w dziale technicznym, a pan skończyłeś przecie szkołę w Mittweida.

I teraz dopiero rozpoczęła się szeroka pogadanka o tem, ile to pieniędzy obcy od nas wyciągają, które mogłyby zostać w kraju, gdyby ktoś chciał w tym lub owym dziale pracować. Więc poczęliśmy od fabrykacyi kopyt szewskich — których za 150.000 koron rocznie sprowadzamy z Czech i z Węgier, bo w Galicyi nikt ich niewyrabia, a skończyliśmy na odlewarni czcionek, za które rocznie przeszło milion koron dostają od nas wiedeńscy fabrykanci.

Pan Józef mówił z wielkim zapałem, jak to on temu i owemu szwabowi konkurencyę zrobi, i nieuprawiany u nas jeszcze dział przemysłowy lub fabryczny do życia powoła, rozwinie, da chleb ludziom itd. itd. I rozstaliśmy się w świętej zgodzie i jedności nad tem, co i jak robić wypada, gdy się trochę kapitału ma w ręku.

To było akurat na św. Piotra i Pawła. Wczoraj spotykam znów pana Józefa, a on trochę zmieszany stara mi się zejść z drogi.

— Cóż słychać koło pana? — pytam go i zatrzymuję za guzik od surduta. — Budujesz pan jaką fabrykę albo warsztat?

— A tak... — jąka się pan Józef — ja chciałem... mówiliśmy o tem, ale, widzi pan, czasy są niepewne, człowiek takim dziwnym trafem do tych pieniędzy przyszedł... drugi raz to się już nie zdarzy... więc myślałem sobie, że trzeba je szanować, trzeba z niemi coś pewnego zacząć, aby ich lekkomyślnie nie stracić...

— I dałeś je pan na książkę do szparkasy?

— E, to nie... ale... widzi pan... obliczywszy wszystko dokładnie, przekonałem się, że niezłeby było otworzyć jakieś gastronomiczne przedsiębiorstwo... bo, widzi pan, ludzie koniecznie jeść i pić muszą, na tem się nie straci, a wszystko inne to fantazya, chimera, loterya po prostu...

— Więc cóż pan otwarłeś? restauracyę?

— Ale skąd! Już tych restauracyi tyle jest... a potem niechciałem od razu na wielką skalę zaczynać... muszę się pierwej włożyć do takiego interesu, bo ja w tem niefachowy... Widzi pan, ja tak rachował, że kopyta czy cokolwiek może ten i ów jednak ze zagranicy sprowadzić, a pić nikt niepojedzie do Wiednia, ani do Czech, tylko musi na miejscu...

— A zatem co pan masz, kawiarnię?

Grzechotniki na poczcie.



— Nie... ja podnająłem od pewnej wdowy koncesyę na szynk i otworzyłem interes na Grodeckiem. Pan się śmieje... kiedy mi bardzo dobrze idzie... zawsze są goście, mam dziennego targu stokilkadziesiąt koron...

— Ano winszuję panu bodaj takiej lokacyi kapitału. Nie bardzo to honorowy interes, to racya, ale zato pewny. Przynajmniej u nas, w Galicyi. Bardzo to pan racyonalnie wykombinowałeś: pić trzeba na miejscu. A zamiast robotnikowi dać zarobek, lepiej mu go odebrać za kieliszek wódki. To także murowany interes. Szkoda, że nie wszyscy tak trzeźwo myślą, jak pan. Wiedział los, do kogo się uśmiechnąć. Rób pan w alkoholu... rób pan *en detail*. Czy ja pana odwiedzę? Ależ naturalnie. Tak czy owak jesteś pan pionierem przemysłu krajowego. Ja żartuję? Dlaczego? Szynk przed otwarciem został poświęcony, co? A widzi pan... To i mówki były na cześć gospodarza, nieprawda? A skoro były, to ktoś musiał pana pionierem nazwać. Widzisz pan więc, że ja nieżartuję... ja z panem całkiem seryo... Przyjdę, z pewnością przyjdę... sługa uniżony!

U nas i na świecie.

W Królestwie toczy się proces przeciw 30 rewolucyonistom. Fakt to pod caratem tak powszedni, że i pisać niebyłoby o czem, gdyby nie okoliczność, że owymi

rewolucyonistami są wojskowi,

którzy utworzyli zjednoczony komitet organizacyi wojskowo rewolucyjnej. Organizacya ta miała wywołać ponowny bunt w Kronsztadzie, celem obalenia dynastyi. Miała ona mężów zaufania w każdej kompanii wojska i każdej baterii marynarki. Żołnierze musieli przysięgać, że nie będą strzelać do ludu, lecz, że w razie takiego rozkazu zastrzelą swoich oficerów.

Proces na tem tle daje dużo do myślenia i jest niezawodną wskazówką tego, że dni caratu są policzone. Bo samodzierstwo, nieoparte na armii wiernej i ślepo posłusznej, nieda się pomyśleć. Ten stan armii oświetla jeszcze haniebniej artykuł *Nowoje Wremija*, który powiada, że oficerzy, z armii wprost dezerterują, niechcąc być wykonawcami ulicznych egzekucyi. Doszło do tego, że w pułkach, w których ma być 60 oficerów, jest ich 12 zaledwie. Jedyni kozacy, którzy niestracili, jako wojsko na wartości, a „zresztą armia się rozłodaczyła" kończy swój artykuł powyżej cytowany dziennik.

Wobec takich stosunków nie dziwić się, że car bzika dostał, i niemogąc już na armię liczyć, wzywa do pomocy w rządzeniu państwem

kuglarzy i szarlatanów,

którzy skubią worek carski i wyrabiają sobie różne koncesye, z krzywdą kraju i biednej ludności. To też niewiele pomogą rozliczne egzekucye i wyroki śmierci, jakie car albo jego siepacze podpisują. Rozkład posunął się w Rosyi tak daleko, że tylko jeszcze szybkie a gruntowne przeobrażenie jej w państwo konstytucyjne mogłoby ją uratować od katastrofy.

W Tyrolu zaszedł fakt, na pozór błahy, i dlatego z początku niepisaliśmy nawet o nim, ale obecnie nabrał on znaczenia politycznego i dlatego warto go zanotować. Jak wiadomo, Tyrol południowy jest krajem włoskim. Tymczasem Niemcy, jak to oni, nabrali oskomy na alpejskie hale i poczęli urządzać „ekspedycye narodowe" celem zadokumentowania, że właściwie jest to kraj niemiecki. Mianowicie prusacy bardzo pilnie urządzali takie ekspedycye, niby to wycieczkowe, przy których to sposobności tłumaczyli mieszkańcom, że właściwą tubylczą ludnością Tyrolu są oni właśnie. Otóż niedawno wybrał się na taką zdobycz i osławiony prusak profesor Meyer, a gdy wraz ze swoimi towarzyszami zanadto głośno o swoich niemieckich prawach pod Trydentem i Rovedero krzyczał, obywatele tych obu miast

wygarbowali prusakom plecy

i przepędzili ich za tyrolską granicę. Prasa niemiecka z powodu tego podniosła taki wrzask, jakby Niemcom stała się bezprzykładna krzywda, podczas gdy oni byli bezczelnymi napastnikami i jako takich nauczyli ich Włosi rozumu.

I właśnie dlatego, że wszechniemcy dostali łaźnię, sfery rządowe berlińskie dały wskazówkę prasie hakatystycznej, aby nie rozdmuchała zbytnio tego faktu. Dokładniejsze bowiem oświetlenie owego zajścia musiałoby

opinię całej Europy pouczyć,

z pomocą jakich to środków agitatorskich pp. wszechniemcy operują na obcem terytoryum, w Tyrolu, na Węgrzech, w Galicyi — nie mówiąc już o Poznańskiem i o Śląsku — celem krzewienia niemczyzny. Włosi Trydentu posiadają co prawda bardzo krewki temperament, lecz łaźnia, jaką sprawili germanizatorom, nauczy tych ostatnich pewnej powściągliwości. Niemcy, którzy już się uważali za panów wszystkich narodów, spostrzegli, że nie można bezkarnie deptać cudzych karków.

Że ten wypadek nieprzyczyni się do polepszenia stosunków między Austryą a Włochami, to łatwo przewidzieć, jakkolwiek dużo zrobił w tym kierunku zjazd austryackiego ministra spraw zagranicznych, bar. Aerenthala, z takimże ministrem włoskim Prinettim. Po tym zjeździe i po wymienionych na nim serdecznościach przecież pokazuje się, że to włoscy dyplomaci byli tymi, którzy o zaognienie tej dawnej nieprzyjaźni, ciągle się starali. Wprawdzie Włosi winę tej sąsiedzkiej niezgody starali się zwalić na byłego ministra spraw za-

---

102

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Tak, pani, to ja. Przychodzę ją zapytać, jak pani noc przepędziłaś?

Tecia nie wiedziała, co odpowiedzieć, tak bardzo zdumioną była zjawieniem się tego człowieka.

— Pan mnie się o to pytasz?

— Jak pani widzisz i słyszysz. Wczoraj wieczorem przyszedł mi dziki żart do głowy.

— Żart?

— Tak, pani. Chciałem cię nastraszyć.

— I?!

— I zabrałem owe dziesięć tysięcy rubli, które dzisiaj odnoszę.

— Przyznam się panu, że żart co najmniej oryginalny.

— Ach, pani droga, i ja to sobie powiedziałem wczoraj, nie raz i nie dziesięć, kiedy znalazłem się w domu i kiedy zacząłem nad tem, com popełnił, rozmyślać.

— Pan byłeś tyle łaskaw? — wykrzyknęła Tecia, widząc, że Eberski do tej chwili, zamiast oddać pieniądze, dowcipkuje.

— Mówię zupełnie seryo; żart mój niewczesny mógł dla mnie sprowadzić fatalne następstwa, zgubić mnie w opinii świata...

— Nie śmiem temu przeczyć.

— Chciałem natychmiast biedz do pani, gdy się nad skutkami mej lekkomyślności zastanowiłem, ale było już tak późno, że przerywać pani snu nie miałem odwagi.

— A cóżbyś pan uczynił — zawołała Tecia — gdybym ja zamiast położyć się spać, zawiadomiła była dyrektora policyi o tym wypadku i zażądała pańskiego uwięzienia.

— Byłbym zupełnie tożsamo powiedział jemu, co pani w tej chwili oświadczam.

— Wątpię tylko czyby...

— On uwierzył, to pani chciałaś powiedzieć?

— Tak.

— A pani wierzysz temu, co mówię?

Tecia spojrzała prosto w oczy Eberskiemu i nie odpowiedziała ani słowa na pytanie, aż do chwili, w której Eberski wyjął z bocznej kieszeni tużurka pakiet banknotów tych samych, które wczoraj przysłał książę i w tej samej owiniętych kopercie.

— Proszę pani, oto jej własność! — zawołał — nie znajduję słów, aby ją za tę moją lekkomyślność przeprosić raz jeszcze.

Tecia spokojnie rozwinęła paczkę, przeliczyła równie spokojnie znajdujące się w niej banknoty, chłodny jej wyraz twarzy dotychczas zmienił się na bardziej uprzejmy, a gdy ukończyła tę swoją czynność, zawołała:

— Tak, teraz chcę wierzyć.

— Jednakże teraz pozwolisz mi pani — zawołał z pewnem zdumieniem Eberski — że zapytam o jedną rzecz.

— Pozwalam, z uśmiechem jeszcze łagodniejszym — odparła Tecia.

— Co było przyczyną tego, iż pani natychmiast po stwierdzeniu tak wielkiej straty nie udała się ze skargą do policyi?

Tutaj Eberski utopił bystry swój wzrok w twarzy damy z półświatka i badał ją całą jego siłą.

Pod wpływem tego wzroku twarz Teci przybrała purpurową barwę.

— Ach, tak, pana to zastanawia?

— Naturalnie. Każdy, czy każda inna na pani miejscu byłaby to uczyniła niezawodnie, ty, przeciwnie, o ile wnosić mogę w chwili obecnej, zachowałaś się najzimniej, przespałaś noc najspokojniej, a ujrzawszy mnie, przyjęłaś z łagodnym uśmiechem, nie wołając: „trzymajcie złodzieja". Doprawdy, że to dziwne, dziwne nawet bardzo. Musiały być w tem jakieś powody, które panią do takiego, a nie innego zmusiły postępowania.

— Tak, pan masz słuszność, były rzeczywiście powody.

— Nie możesz mi pani wyjaśnić jakie?

— Pan pamiętasz wczorajszą naszą rozmowę.

— Chcesz pani powiedzieć wczorajszą twoją propozycyę?

— Tak, panie. W niej też leży przyczyna mojego postąpienia. W tej chwili stawiam po raz drugi moją propozycyę; miałeś pan czas już zastanowić się nad nią.

Eberski teraz się uśmiechnął, a w uśmiechu tym było tyle piekielnej złości, taki jakiś szatański plan świdrował mu mózg i odbijał się na twarzy, iż gdyby spuszczone oczy ku ziemi Teci w tej chwili oparły się na jego obliczu, niezawodnie byłaby swoją propozycyę z przestrachu cofnęła.

(C. d. n.).

granicznych, hr. Gołuchowskiego, który ciągle odnosił się do rządu włoskiego z wielką podejrzliwością i dlatego

niemogło przyjść do porozumienia

między obu tymi państwami. Tymczasem postawa ministra hr. Gołuchowskiego wobec Włoch była owocem i następstwem szeregu błędów i nietaktów częścią świadomych, częścią bezwiednych polityki włoskiej z owych czasów. Brakowało po stronie włoskiej miary i roztropności. Pan Prinetti nie umiał pohamować ówczesnych knowań irredentystycznych. Te ostatnie zaś musiały napełnić hr. Gołuchowskiego poważnemi wątpliwościami na temat lojalnego postępowania włoskiego sojusznika.

Pan Prinetti przyznał n. p. w Berlinie podczas wizyty Wiktora Emanuela, że przed odjazdem z Rzymu do Berlina formalnie mu zakazano wymienienia w tekście toastu królewskiego cesarza Franciszka Józefa jako trzeciego sojusznika. I nie wymienił mimo prośby wyraźnej kanclerza Bülowa.

Wiadomość o tym fakcie szybko rozbiegła się w świecie dyplomatycznym. Była też powodem, iż hr. Gołuchowski odwołał swój zjazd z Prinettim w Zurychu, zjazd który się miał odbyć wnet po wizycie króla włoskiego w Poczdamie. Rzecz jasna, że hr. Gołuchowski musiał tak postąpić. Godność Austro-Węgier nie pozwalała mu inaczej.

Od Niemców i Włochów, i wogóle od narodów europejskich uczą się „dyplomacyi“ i pojętni nad wyraz w każdym kunszcie Japończycy, którzy nie tylko na drodze „dyplomatyczno pokojowej“ zdobyli Koreję, ale — jeśli wierzyć można angielskiej prasie — to Japończycy są również

inspiratorami buntu w Indyach

angielskich, który to bunt może Wielką Brytanią wiele krwi, zdrowia i pieniędzy kosztować. Anglia, jakkolwiek podczas wojny rosyjsko-japońskiej szła mikadowi bardzo na rękę, to teraz, zaniepokojona trochę potęgą i zaborczością Japonii, poczyna jej następować na pięty i psuć jej machinacye polityczne. Zdaje się jednak, że bezpośrednio Japonia z tym buntem niema nic do czynienia, a pośrednio rozdmuchała go o tyle, że narody azyatyckie po zwycięstwie Japonii ocknęły się ze swej niewoli i przychodzą do przekonania, że niezwyciężone armje europejskie można zwyciężyć, gdy się ma równie dobre, jak tamci, armaty i karabiny.

Bombiści.

Dnia 16-go z. m. w odległości 24 wiorst od Kijowa, pomiędzy stacyami Bojarką a Wasilkowem nieznani złoczyńcy śmiertelnie zranili pięcioma wystrzałami z rewolweru kasyera Trościanieckiej cukrowni, a następnie obrabowali go z kilkudziesięciu tysięcy rubli.

Sprawa przedstawia się jak następuje: W pociągu pośpiesznym odchodzącym z Kijowa, w wagonie 3-ciej klasy na ławce pod oknem siedział czterdziestoletni krępy mężczyzna z wąsami bez brody, brunet i czytał gazetę, obok niego i na ławce naprzeciwko usiadła wesoła kompania mężczyzn, którzy, gdy pociąg ruszył, zaczęli jeść, rozmawiając, śmiejąc się zarazem. Jegomość czytał gazetę, nie zwracając uwagi na sąsiadów. Gdy pociąg oddalił się o jakie 3 wiorsty od Bojarki, jeden z nich wstał, szybko wyciągnął z kieszeni rewolwer i krzyknął: „Bombiści do drzwi! wszyscy pozostali ręce do góry i ani z miejsca“. Dwóch mężczyzn z wspomnianej kompanii z rewolwerami w ręku skierowało się ku dwom przeciwnym drzwiom wagonu, a 3 czy 4 także z rewolwerami w rękach i z okrzykami „ani z miejsca“, skierowali się w stronę przywódcy, który zaczął raz po raz szybko strzelać z rewolweru do krępego jegomościa. Posażerowie osłupieli, jakby skamienieli na miejscach, tak samo jak i nadkonduktor Aczkasow, który podówczas wszedł do wagonu dla skontrolowania biletów i został w drzwiach zatrzymany przez ochraniającego drzwi „bombistę“, który przyłożywszy mu do skroni rewolwer, krzyknął: „ani z miejsca“.

W tem dał się słyszeć łoskot upadającego ciała: to krępy jegomość spadł z ławki po pięciu wystrzałach, danych doń przez napastnika. Wtedy dwóch ekspropryatorów rzuciło się nań, zdjęli z niego szeroki pas skórzany, jakoteż zabrali należący do niego sakwojaż, leżący na ławce. Po dokonaniu tego, wszyscy złoczyńcy rzucili się ku wyjściu. Jeden z ekspropryatorów, który stał przy hamulcu Westinghausa, szybko przekręcił rączkę przyrządu i pociąg niezwłocznie zatrzymał się. Napastnicy spokojnie wyskoczyli z wagonu i za chwilę znikli w poblizkim lesie.

Wszystko to trwało najwyżej 3 do 4, minut. Po wyjściu ekspropryatorów, jadących ogarnęła straszna panika, niektórzy z przestrachu nie byli wstanie przemówić słowa, inni zaś skupili się w kątach wagonów, drudzy pochowali się pod ławki. Konduktorzy do tego stopnia stracili głowę, że nie wiedzieli wprost co robić, a pociąg wciąż stał i stał już dobre 10 minut, gdy zaniepokojeni takim długim postojem jadący w innych wagonach pasażerowie zaczęli wychodzić i zbierać się tłumnie dokoła wagonu, w którym dokonano ekspropryacyi; dowiedziawszy się zaś o dokonanym napadzie, zażądali od konduktora niezwłocznego ruszenia w dalszą drogę, obawiając się, aby „bombiści“ nie wysadzili w powietrze pociągu.

Po 20-to minutowym postoju pociąg ruszył w stronę Wasilkowa i przybył tam z 25-cio minutowem opóźnieniem. Urzędnicy stacyi Wasilków i żandarmi niezwłocznie udali się do wagonu, w którym leżał w kałuży krwi krępy jegomość, dający zaledwie słabe znaki życia. Bombiści przepadli jak kamień w wodzie.

Socyalistyczna medycyna.

Socyaliści wszystko wyzyskują dla siebie. Pod tym względem są to rzadko utalentowani ludzie. Z każdego drobiazgu, z każdego wypadku potrafią wyciągnąć dla siebie jakąś korzyść, a przynajmniej zużyć te rzeczy na korzyść dla siebie. A że oni wszędzie są jednako „utalentowani“, dowodzi to, co obecnie socyaliści portugalscy wyprawiają z prezydentem ministrów Franco, o którym kilkakrotnie już pisaliśmy.

Otóż jaskrawego przykładu ich sprytu dostarczyło obecne przesilenie w Portugalii, gdzie w prasie opozycyjnej niejaki doktor Lejtao, aby zohydzić i przedstawić jako waryata prezydenta ministrów p. Franco, wyciągnął mu jego rodziców, dziadków i pradziadków, każdemu przylepił jakiś epitet zbrodniarza lub degenerata, aby potem wyprowadzić wniosek, że p. Franco jest epileptykiem, waryatem, którego trzeba oddać pod obserwacyę.

Ten koncept „naukowy“ przedstawia się, jak następuje:

„Antecedencye dziedziczne Jego Ekscelencyi p. Joao Franco w wieku lat 52.

Jego ojciec: zwyrodniały, skłonność do zbrodni, skąpy.

Jego dziadek po ojcu: mizantrop, melancholik, skąpy, dziwaczny.

Jego matka: histeryczka, zmarła obłąkana w Lizbonie.

Po stronie matki: dwóch wujów, jedna ciotka, wszystko troje anormalni. Jeden z nich był oskarżony o usiłowane otrucie swej żony; żył odosobniony w swym pokoju, objawiając widocznie znaki manii prześladowczej. Inny notoryczny ekscentryk, nienawidził swego brata. Ciotka chciała sobie odebrać życie i rzuciła się do rzeki Mondego z powodu nieszczęśliwej miłości.

W linii macierzystej znajduje się oficer armii portugalskiej w r. 1807, który służył pod Masseną przeciw swej ojczyźnie. Ogłoszony za zdrajcę i skazany na śmierć uciekł do Francyi“.

Gdyby tą metodą postępować, to nietylko możnaby każdego ministra odesłać do szpitala waryatów, ale każdego człowieka wogóle, a przedewszystkiem strona przeciwna, odwzajemniając się pięknem za nadobne, mogłaby tam posłać wszystkich przywódców socyalistycznych i walka polityczna skończyłaby się na tem, że cały świat jest jednym wielkim domem waryatów.

W obliczu śmierci.

Ileżto trwogi, ileż cierpień, rozpaczy i łez związanych jest z tem słowem! Tak się powszechnie sądzi i każdy też mniemałby, iż niema nic okrutniejszego w życiu nad to słowo:

— Śmierć!

A przecie niezliczone fakty notują lekarze, z których okazuje się, że tylko w pewnych okolicznościach zgon, połączony jest z pierwiastkiem tragicznym! Śmierć n. p. w podeszłym wieku, wskutek już ogólnego wyczerpania sił jest najspokojniejszem zaśnięciem... jest niewidocznem prawie przejściem do niezamąconego spokoju... bez cierpień, bez bolu!

Inna rzecz, gdy człowiek umiera przed czasem! Wówczas śmierć połączona jest z bolesnymi walkami, z żrącą za życiem tęsknotą, z długą nieraz chorobą. Dzieci i młodzieńczy ludzie zmierają lżej i spokojniej, niż starsi, który jak drzewa podeszłe w leciech zapuścili swe korzenie istnienia, głęboko w życie; najciekawszem jest to, że ten, co walczył, mordował się, gryzł i bił się z życiem, temu śmierć przeważnie nie przynosi cierpień — w przeciwstawieniu do leniuchów i bezczynnych lub używających nadmiernie rozkoszy w życiu, dla których śmierć jest ciężarem a wielekroć męką.

Rozwój i postępowanie naprzód procesu śmierci zależy od tego, w czem tkwi powód śmierci. I tak śmierć wskutek choroby mózgu jest cichem zasypianiem, bez świadomości, snem zachloroformowanego

osobnika. Śmierć biorąca swój początek z płuc i serca dla jednych przechodzi bez śladu prawie udręczeń, dla innych jest powolnem, długiem wyczerpaniem sił.

A przecie śmierć jest geniuszem! Oto ona odbiera nam wpierw umiłowanie życia, a potem dopiero życie! Najpierw wyodrębnia konającego od wszelkich stosunków, łączących go z życiem — a potem zwolna odbiera mu sam oddech życia.

Przedewszystkiem konający winien umierać w spokoju i ciszy! A więc daj mu to! zwilżaj mu suchy język, nie męcz go bezkorzystnemi już lekarstwami — daj mu umrzeć cicho!

Oto oko zwolna traci wzrok... mąci się... spojrzenie staje się szklannem... konający prosi o światło... Ręka kostnieje i noga... już ruszać nie zdolen!... Śladem mowy jest tylko głuche rzężenie i jęk...

A więc nie dręcz go pytaniami... zostaw go w spokoju, bo nic tak nie męczy, jak świadomość niemocy!

Przestanki międzyoddechowe stają się coraz dłuższe... przytomność gasnąć poczyna... Jedynie słuch pozostaje wierny umierającemu. Ostatnie słowa rodziny... ostatnie pożegnania są ostatnimi posłańcami tego życia i świata. Zważ by twe słowa mówione przed zgonem konającego, nie były już rozpaczą, nie były czemkolwiek, ostatni nóż cierpienia wbijającem w gasnące serce życia!

Pamiętaj na słowa: „Spokój... wieczny spokój i cisza z tobą“.

Grzechotniki na poczcie.

(Do ryciny na stronie 1.)

No, najadł się za wszystkie czasy strachu poczmistrz w Whalley obok Blackburga w Anglii.

Oto pewnego dnia, gdy nadeszły do urzędu przesyłki pocztowe, które zamknięte były w jednym worku, otworzył tenże worek i zdębiał!...

Z worka wysunęły się olbrzymie, dwa węże — grzechotniki... — które sycząc i klekotając grzechotkami, zdawały się wyrażać swe zdumienie, iż znajdują się w pokoju... rozpoczęły też zwiedzanie wszystkich miejsc.

Przerażony urzędnik zbladł z przerażenia, trzeba wiedzieć, iż grzechotniki należą do niebezpiecznych węży... nie mógł znaleźć sposobu pozbycia się nieproszonych gości. Dopiero z trudem zdołano je wpakować do worka i odesłano je urzędowi pocztowemu w Blackburgu. Prawdopodobnie były to okazy przysłane z Ameryki i to okazy wspaniałe, do jednego z uczonych profesorów z Lancashire, po drodze jednak w niewytłumaczony sposób zdołały się z więzienia uwolnić.

STANISŁAW TOKARSKI.

Dziwny staruszek.

Na zielonem tle ściany lipowej ukazała się sylwetka ludzka. Gdyśmy się zbliżyli z bocznej alei — patrzały na nas nieruchome, jasne oczy — ze starej, pomarszczonej, pergaminowej, starannie wygolonej twarzy.

— Dzień dobry — zagadnąłem po niemiecku.

— Dzień dobry — odpowiedział, nie spuszczając z nas oczu, a lekki uśmiech zadowolenia błysnął w jego wzroku.

Obrzuciłem go badawczem spojrzeniem. Ogromnie lubię takie stare twarze — na których czas wyżłobił bruzdy, a życie położyło na nich pieczęć milczenia tęsknego.

Patrząc na nie — zdaje mi się, że przewracam kartki pożółkłe i wybladłe bardzo starej książki, która zawiera wiele ciekawych rzeczy, a którą bardzo trudno odczytać.

Moje badawcze spojrzenie zauważył staruszek i ściągnął krzaczyste brwi.

Zagadnąłem mego towarzysza po polsku — czy nie sądzi, że dobrzeby było wcząć rozmowę. Na dźwięk mowy polskiej zmieniła się gwałtownie cała postać staruszka. Wyprostował się — jakby odmłodniał, uśmiech zachodzącego, pogodnego słońca rozlał się na jego twarzy i zapytał szybko:

— Panowie Polacy?

Potwierdziłem. Więc ujął szybko moją rękę i mówił z trudem, nerwowo, złą polszczyzną:

— Jakże się cieszę, gdy widzę braci swoich. Tak rzadko który z nich tu — do Miramare przyjeżdżając, odwiedza ten kąt ogrodu — w którym straż pełnię.

— Straż — tutaj?

— Tak, tutaj! przy najdroższych i najświętszych szczątkach.

— Czyich?

— Jego — jego, nieszczęśliwego cesarza. Chodźcie, pokażę wam — ale cicho — i z uszanowaniem.

I zaprowadził nas w bok ogrodu pod górę — gdzie wkrótce zobaczyliśmy coś w rodzaju kaplicy, w której widniał z daleka ogromny krzyż z rozpiętym Chrystusem. Zdjęliśmy kapelusze, staruszek ukląkł, a potem szepnął — wskazując na mękę Pańską.

— To ostatnia po nim pamiątka. Ten krzyż zrobiony z drzewa okrętu, na którym nieszczęśliwy cesarz odpłynął do Ameryki.

— I tu pan pełnisz straż?

— Tu czuwam, i czekam — odpowiedział smutnie.

— Czekasz — czego?

— Końca swego — dodał trzęsącem od łez głosem.

— Widziałem go ciągle — od dziecka prawie. — Odbyłem z nim wszystkie podróże po świecie — byłem świadkiem jego koronacyi — patrzałem na ostatnią chwilę, zwłok jego strzegłem i przywiozłem je do Ojczyzny — dziś patrzę na ten krzyż i czekam — aż mię powoła do siebie na na służbę dalszą — tam.

Tu wskazał na jasny błękit nieba.

Spojrzeliśmy z szacunkiem w blade oczy tego wiernego sługi; a on po chwili znów mówił.

— Tak mi dobrze jakoś — tak dziwnie dobrze — gdy czasem przed swoimi braćmi wypłakać się mogę. Oni jedni mię rozumieją.

— Ależ pan ich często tu widywać musisz?

— Tak, wiele Słowian tu przyjeżdża — ale nie wszyscy oni to bracia nasi.

Zastanowiła mię ta uwaga.

— Kogoż pan zaliczasz do braci?

— Kogo — kogo — rzekł z namysłem i cicho — chyba tylko Słoweńców i Słowaków — bo Czesi dawno już plują na wspólne gniazdo słowiańskie.

— A Rusini?

— Kto, kto, rzucił się, Rusini, jacy Rusini, ci z Moskwy i Petersburga, przecież to wrogowie Słowian a nie bracia?

Nie myślę o moskalach, lecz o Rusinach.

— Niema żadnych Rusinów, nie ma panie, są tylko moskale, dokończył i zamyślił się głęboko.

Nie można się było sprzeczać; pożegnaliśmy staruszka uprzejmie, życząc mu, by się jak najrychlej doczekał tego, do czego tak tęskni.

Wsiadając zaś na okręt pomyślałem sobie: że chyba ten stary ma oczy jasno widzące, i że tak kochać, jak on kocha, może tylko Polak na świecie.

Miramare, w lipcu 1907.

Dwa pożary.

Świeżo nadeszłe dzienniki zagraniczne podają bliższe szczegóły o dwóch wielkich pożarach, które wydarzyły się w Nowym Jorku. Co do pożaru sześciopiętrowej kamienicy w East Side, o czem donosiły już depesze, przypuszczają, że powstał on skutkiem podrzucenia bomby przez bandę „Czarnej ręki“, zorganizowaną przez anarchistów włoskich. Trzecie piętro, jak sprawdzono, było polane naftą, i ztąd płomienie ogarnęły odrazu wyższe piętra. W płomieniach znalazły śmierć 22 osoby, przeważnie kobiety i dzieci. Starsi, z wyjątkiem kilku bohaterskich matek, zapominali o dziatwie, lub deptali po niej, szukając dla siebie ratunku. Mężczyźni zachowywali się brutalnie, tak, że władze co do niektórych rozpoczęły dochodzenie sądowe. Istnieje podejrzenie, iż niektórzy w panicznym strachu torowali sobie drogę nożami. Straż ogniowa z bohaterskiem poświęceniem niosła pomoc i ratunek, wydobywając przedewszystkiem z płomieni dzieci i kobiety. Kapitan Johnson utworzył z własnego ciała pomost z okna piątego piętra do sąsiedniego domu i po nim z pomocą innego strażaka przeprowadzano oszalałe z przerażenia kobiety i dzieci. Przeszło setka osób zostało bez dachu, a przeszło 20 jest ciężko ranionych, nie licząc tych, którzy spłonęli.

*

Depesze doniosły również i o drugim pożarze, który wynikł w hotelu Long-Beach w miejscowości kąpielowej tuż pod Nowym Jorkiem na t. zw. Coney-Island. W miesiącach letnich panuje tutaj wielkie ożywienie, i ztąd powstał cały szereg dużych hotelów. Hotel Long-Beach należał do największych.

Pożar wyniknął od przewróconej lampki spirytusowej, na której gotowano mleko dla dziecka. Płomienie rozszerzyły się tak szybko, iż ugasić ich było już niepodobieństwem. Na szczęście windy były w porządku, obsługa przy nich nie straciła głowy, i udało się w ten sposób ocalić wszystkich gości w olbrzymiej liczbie 800. Gorzej było z telefonem, który objęty płomieniami, przestał działać, i dlatego stało się niemożliwem zawiadomić o katastrofie te miejcowości, gdzie znajduje się straż ogniowa. Kiedy pomoc przybyła, hotel już prawie spłonął doszczętnie.

Uratowani goście, przeważnie w strojach kąpielowych, albo w zupełnym negliżu, poowijani w kołdry, zgromadzili się na wybrzeżu, zkąd zabrał ich pociąg do Nowego Jorku. Tutaj prawdziwą sensacyę wywołali ci podróżni w tak niezwykłych a dziwacznych strojach. Straty po spłonięciu ogromnego hotelu są bardzo poważne.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. NMP. Anielskiej — gr.-kat. Iłyi Pror.

W sobotę rzym.-kat. Znalez. św. Szczep. gr.-kat. Symeona.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od czwartku 1-go sierpnia b. r. zupełnie nowy senzacyjny program, Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Z Rady miejskiej. Stara historya, powtarzająca się oddawna już! Wstawia się na porządek dzienny niemożliwą ilość załatwić się mających spraw, a z nich załatwia się połowicznie jedną, albo wcale nic! Jak próżnować, to już z całą bezwzględnością! Tak było też wczoraj. Z 49 spraw przyszła pod obrady tylko sprawa Parku Jordana i kilka mniejsze znaczenie mających kwestyi. A mianowicie uchwalono porozumieć się z zarządem Muzeum w Rapperswylu, w sprawie przeniesienia Muzeum do Lwowa, postanowiono na zaproszenie Towarzystwa pedagogicznego zwiedzić 7. sierpnia kolonię w Hucie korostowskiej, i udzielono kilka urlopów radnym. W myśl referatu radnego Jaworskiego uchwalono w zasadzie urządzić miejski park do gier i zabaw na gruntach Żelaznej wody, oraz opracowanie szczegółowych wniosków co do urządzenia tego parku i przedłożenia ich Radzie miejskiej. W sprawie oddania dostawy rurociągów dla elektrowni postanowiono oddać ją fabryce Zieleniewskiego i fabryce kotłów w Mödlingu. Wreszcie uchwalono asfaltowanie ulic: Serbskiej, Lindego, pl. Unii Brzeskiej i ul. Fredry.

Przejechał samego siebie. Michał Maruna przejechał dziś samego siebie. Rozumie się po pijanemu. Wiózł cegły, a tak się na nich kiwał, że spadł na dyszel, z dyszla na ziemię i koła ciężko naładowanego wozu przeszły mu przez prawą nogę i zgniotły ją tak, że prawdopodobnie będą ją musieli lekarze amputować.

Z bruku. Na ulicy Żółkiewskiej przejechała dorożka Adolfa Aschkenazego, którego poraniła i potłukła.

P. Tekla Haczkowska przechodziła na drugą stronę ulicy Karola Ludwika, gdy uderzył ją dyszel dorożki. P. Haczkowska odniosła ciężkie potłuczenia. Opatrzyło ją pogotowie ratunkowe.

Na budowie przy ulicy Królowej Jadwigi zasypała ziemia Józefa Lipskiego, zarobnika. Odwieziono go do szpitala.

Teofilowi Cymbulskiemu, furmanowi, spłoszyły się konie. Chciał je powstrzymać, ale konie wlokły go naprzód, w końcu upadł a wóz przejechał po nim. Ze złamanemi żebrami odwiózł go ambulans pogotowia ratunkowego do szpitala powszechnego.

We wsi Kozowej pokłóciły się Kseńka Rebczyńska z Anną Dmytryszyn. Wojownicza Hanka rzuciła sierpem na Kseńkę i zadała jej kilka ran bardzo niebezpiecznych. Kseńka zgłosiła się na lwowską stacyę ratunkową, gdzie założono jej prowizoryczny opatrunek a następnie odwieziono ją w stanie bardzo groźnym do szpitala powszechnego.

Perfumy jako lekarstwo. Większość z nas zaopatruje się w perfumy, jako w przedmiot zbytku, a tymczasem wonności mają niemałe znaczenie dla zdrowia. W czasie epidemii uperfumowana chusteczka od nosa, może uratować od zarazy, albowiem wszystkie prawie wonności posiadają antyseptyczne własności. Wiele mówiono i pisano za i przeciwko używaniu perfum, lecz rzadko kto potrącał ich znaczenie dla medycyny. Starożytni przypisywali im własności lecznicze, a jeden z pisarzy łacińskich wspomina o 100 woniach, używanych jako lekarstwo. Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje fiołek. Lecz jest konieczne, aby esencya była bez żadnych domieszek i otrzymana z kwiecia. Stary obyczaj naszych prababek przekładania bielizny nocnej wonną lawendą miał na celu nietylko zadowolenie estetycznych gustów śpiącego, ale nadto lawenda uspokaja nerwy i działa na sen. Druga wonność, mająca znaczenie lecznicze, to jaśmin. Pisarze starożytni zalecają go jako środek wzmacniający, dodając, iż używać go należy tylko w stanie czystym, gdyż z domieszką jest on szkodliwy i wywołuje rozstrój nerwowy i upadek sił. Woda kolońska i perfumy z róż, są także bardzo użyteczne w zastosowaniu hygienicznem.

Przekręcone nazwisko. Donosiliśmy o zatargu, jaki powstał między tercyanem szkoły św. Marcina a jego sąsiadem. Otóż tercyan ten nienazywa się Gubrynowicz, jak to mylnie podaliśmy, tylko Kubernowicz Szymon, co niniejszem ku wiecznej rzeczy pamięci niechaj będzie sprostowane.

Jak w Rosyi. Coraz częściej powtarzające się u nas napady i rabunki uliczne, naprowadzają wprost na przypuszczenie, że padły czarno-żółte słupy graniczne i Galicya zlała się w jedną całość z Rosyą matuszką, zaczem i u nas ten i ów w braku lepszych narzędzi, bierze rewolwer albo pałkę do ręki i wychodzi pod miasto wykonywać wolny a dość korzystny proceder rozboju na gładkiej drodze.

Wczoraj n. p. koło starego cmentarza przy ulicy Zamkowej na robotnika Piotra Szymańskiego napadło dwóch drabów, a zatkawszy mu usta, zabrali mu zegarek, wartości 30 koron i pugilares z 5-ciu koronami. Przy tej ekspropryacyi nieobeszło się bez licznych szturchańców i kułaków, jakkolwiek Szymański wcale się niebronił i spokojnie dał się egzekwować.

Drugi wypadek takiego rozboju zdarzył się na ulicy Podwale, gdzie na przechodzącego Pawła Znajmo napadli „koledzy", obili go i wyjęli mu z kieszeni pugilares z 15-tu koronami. To już rosyjscy bandyci o tyle są sympatyczniejsi, że komenderują „ruki w wierch"! i tylko ograbią swą ofiarę, gdy we Lwowie nigdy się nieobejdzie bez pobicia przytem na kwaśne jabłko.

Nasz reporter pisze:

Ewa Ślimak chodzi jak Ślimak i dlatego ślimaczy los ją spotkał. Mianowicie na ul. Szpitalnej przejechał ją w szalonem tempie Karol Wiano. Z tego kobiety mają naukę, że tak upragnione przez nich wiano także nieszczęście przynieść może, gdy je przejedzie, zamiast przyjść po nich.

Proszę Redakcyi, kto zwaryował? Na ulicy Lindego kładą nowy bruk. Wprawdzie tą ulicą niema żadnego ruchu kołowego, a i z pieszych ledwie pies nią niekiedy przeleci, więc mądrzejby było inną, ruchliwszą ulicę pierwej wybrukować, na której ludzie biją sobie zęby i łamią nogi, jak chrust. Ale może Rada miejska chciała tą uchwałą uczcić pamięć samego Lindego, więc od biedy moje sumienie publicystyczne godziło się na ten bruk, który przed paru dniami już został ułożony, gdy nagle przypominam sobie, że zapomniano położyć pod brukiem kable elektryczne. Więc bruk został znów zerwany i teraz kopią się tam rowy na kable. Kto będzie za to roztargnienie, które dobrze nadtarga fundusz gminy, odpowiadał?

Mojem zdaniem magistrat, który każe bić bezdomne koty, ponieważ w ostatnich dniach stwierdzono u nich aż 9 wypadków wścieklizny. Radny Chołodecki na wczorajszem posiedzeniu domagał się, aby kupiono 200 sztuk jego broszur o wściekliźnie, to się zaraz stosunki wściekliźniane poprawią. Wyglądałoby to tak, że się wściekła kieszeń pana Chołodeckiego i trzeba ją ratować.

Został też dziś na policyi ukarany Mojżesz Lubiczer zato, że niósł kaczki we worku, co się równa dręczeniu ptaków. Gdybym sam nie był przytem, to myślałbym, że to nie kaczka we worku, tylko kaczka w *Gońcu*.

Ale też i koniec mej kroniczki na tych kaczkach. Proszę tylko pomyśleć: od Ślimaka zacząłem, a na kaczkach skończyłem. Czy to nie prawdziwe węże morskie? Szkoda, że Lwów nieleży nad morzem, bo codzień podczas lata donosiłbym o morskich wężach. Chociaż czemu taki wąż nie ma wyleźć i z pod zasklepionej Pełtwi? Ja pomyślę o tem, i jak już będzie wielka posucha, to go mojem genialnem piórem ztamtąd wywabię i przedstawię oczom zdumionych Czytelników.

Z KRAJU.

Pogrom „polskich braci". W nocy z poniedziałku na wtorek, była część alei Jerozolimskiej w pobliżu ul. Marszałkowskiej w Warszawie terenem zamierzonego przez nieznanych osobników pogromu sutenerów.

Owóż około godziny 12-tej w nocy, w pobliżu restauracyi „Bar Express" rozległ się szereg strzałów rewolwerowych. Strzały te dało kilku nieznanych młodych ludzi do grupy sutenerów, którzy zaczęli uciekać w kierunku ulicy Brackiej. Za nimi wciąż biegli, strzelając, nieznajomi. Zawiadomiony przez jakiegoś oficera o strzałach posterunek policyjny na rogu ulicy Widok i Brackiej, udał się w kierunku strzałów, z których jeden ugodził w piętę stójkowego Sadowskiego. Mimo to, pozostały stójkowy, dobywszy rewolweru, rzucił się ku napastnikom, lecz ci, zauważywszy policyę, zaczęli uciekać ul. Kruczą. Stójkowy, nie mogąc ich dogonić, dał kilka strzałów, lecz zdaje się, że chybił. Ranny natomiast został lekko w ramię jeden z „alfonsów".

Zawiadomione o zajściu cyrkuły pobliskie wysłały silne oddziały policyi. Z ratusza wyruszył galopem oddział policyi konnej. Osaczono przyległe do Alei Jerozolimskiej ulice i zarządzono masową rewizyę przechodniów. Aresztowano niejakiego Antoniego Kwasińskiego, co do którego miano podejrzenie, iż brał udział w strzelaninie. Rewizye przeciągnęły się do późnej nocy. Jak krążą pogłoski, napad na sutenerów był odwetem ze strony partyi skrajnej, gdyż alfonsi wydali podobno w ręce policyi bojowca, nieznanego z nazwiska, lecz z pseudonimu „Święty Piotr". Bojowiec ten miał brać udział w zabójstwie policyanta konnego.

W wyścigu automobilowym odniósł już zdaje się na pewno zwycięstwo ks. Borghese. Przybył już bowiem do Moskwy, podczas gdy najbliżej za nim goniące dwa inne samochody dopiero wjechały z Syberyi do Europy. Według pierwotnego planu mieli wyścigowcy jechać z Moskwy przez Warszawę do Paryża. Tymczasem na prośby sportowców petersburskich zmieniono marszrutę i ks. Borghese pojedzie z Moskwy do Petersburga, a stamtąd przez Kowno i Wierzbołowo do Berlina i Paryża. Stąd wielki żal i smutek w sercu wszystkich automobilistów warszawskich.

ZE ŚWIATA.

Okropny eksperyment. Angielski profesor W. A. Barclay zahypnotyzował swoją żonę w obecności licznych świadków, złożył ją do trumny i zakopał w ziemię na głębokości dwóch metrów, oświadczając, że zostawi ją w ziemi w ciągu 6 dni, a po upływie tego terminu trumna zostanie otwartą i żona obudzi się tak zdrowa, jak była przed pogrzebem. Ceremonia ta odbyła się w Bockfort-Garden. Mogiła została wykopaną zawczasu i gdy przyszli małżonkowie, pani Barclay posłusznie położyła się do trumny, a mąż ją uśpił. Trumna potem została zaśrubowaną i spuszczoną do mogiły głębokiej na dwa metry.

Gdy władze miejscowe dowiedziały się o tem, poleciły profesorowi natychmiast odkopać żonę, czego profesor stanowczo odmówił. Nie decydując się na samowolne mieszanie się do tej sprawy, władze były w wielkim kłopocie. *Echo du Merveilleux* i *Daili Express*, powątpiewając o konieczności przeprowadzenia takich nie

na miejscu i niebezpiecznych prób fakirycznych, widzą w całej tej dzikiej historyi jedno tylko, mianowicie niezbędność wszelkich środków ostrożności przy grzebaniu i wykazują, jak łatwo i często może trafić się pogrzebanie żywych.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

W odpowiedzi na napaść.

(O zbiory Jakowicza).

Zbiory sztuki nabyte przez miasto nie dają spokoju przeróżnym jednostkom zawiedzionym w osobistych ambicyach i zapatrywaniach.

W powodzi przeważnie anonymowych oszczerstw, plotek, insynuacyi, podejrzeń i docinków — poważnej, przedmiotowej krytyki ani śladu. Wymyślają jedni, niezadowoleni, że nie zaproszono ich do komisyi zakupującej, aby osobą swą dodali jej blasku. Drudzy pragnęliby, aby wydana kwota spoczęła w kieszeni artystów i ich mecenasów za wyłącznie polskie dzieła sztuki, choćby tem dziełem miała być n. p. „panorama racławicka". — Wylewają żółć inni, że nie poznano się na nich i mimo ich gorących pragnień i zabiegów nie zrobiono ich kustoszami przyszłej galeryi itd.

Do ostatnich, którzy przynajmniej otwarcie i jasno określili swe żale do miasta, należy p. Maryan Olszewski, prowizoryczny funkcyonaryusz Muzeum przemysłowego m. Jak długo miał nadzieję zostania prowizorycznym kustoszem nabytych zbiorów, wyrażał się o nich z wszelkiem uznaniem i nieszczędził im pochwał, lecz gdy, o zbrodnio, kustoszem tym został kto inny, zapłonął srogim gniewem oburzenia i wśród akordów usłużnej reklamy puścił w świat broszurę p. t. *Quousque tandem* jako „komentarz do dzisiejszej kultury artystycznej Lwowa".

Wolno to zrobić każdemu, kogo jednak interesuje smutny a tak zwykły u nas objaw, jakiemi drogami zwalcza się we Lwowie sprawy i ludzi dla równie marnych celów jak powodów — ten broszurę p. O. powinien przeczytać bezwarunkowo.

Na polemikę z autorem, z jego „naukowemi" wywodami i insynuacyami — szkoda czasu. Każdy odrazu oceni wartość „krytyki" zawiedzionego w swych planach młodzieńca, który niedawno opuściwszy ławy szkolne — sam sobie wydaje patent na pierwszorzędnego znawcę i wyrocznię w sprawach sztuki i z całą naiwnością oświadcza, że „rozwój galeryi m. identyfikuje z swoją osobą". A że tej identyczności nikt nie chce uznać, więc z tendencyą szkodzenia, przestrzega wprost cynicznie ofiarodawców, żeby nie ważyli się oddawać miastu swych zbiorów, gdyż, jeżeli on niemi nie będzie kierował, tylko obecny zarząd, byłoby to „dziwnem, smutnem i bolesnem". — Trudno zaiste posunąć się dalej w osobistej animozyi i bezgranicznej.... zarozumiałości!

O jakiejś przedmiotowej i poważnej ocenie artystycznej wartości nabytych zbiorów, o naukowem udowodnieniu zarzutów — nie ma słowa w broszurze p. O. Są natomiast ogólnikowe, paszkwilowe wymyślania i śmieszne insynuacye przeciw twórcom galeryi, przeciw p. M. Harasimowiczowi, który został prowizorycznym jej kustoszem, a wreszcie przeciw samemu zakupnu, jako nieodpowiadającemu „programowi" autora. — Może ów „program" p. O. uważać w swem przekonaniu za najdoskonalszy, dla miasta ma on taką samą wartość, jak jego światłe rady i wskazówki udzielone przy końcu broszury, gdzie zbudować pałac sztuki. Oto — *risum teneatis* — zupełnie seryo radzi p. O. „winno miasto w Hołosku, Dublanach lub gdziekolwiek w pięknej okolicy dać lub zakupić wielki grunt i połączyć go z miastem tramwajem. Tam wśród parku angielsko-francuskiego powinno założyć kompleksy budynków dla sztuki. Obok możnaby założyć zwierzyniec i tam dopiero wśród drzew, traw, sadzawek, fontan, rzeźb i kolorowych lamp, możnaby odczuwać i rozumieć sztukę. Pałac sztuki postawiony w mieście, byłby grobem sztuki".

Pomysł na lwowskie stosunki prawdziwie genialny, a że obecnie tramwajem najbliżej do Kulparkowa, więc według rady autora tam ten projekt chyba najłatwiej dałby się uskutecznić. *Sapienti sat.*

Tyle dla wyjaśnienia sprawy, reagowanie zaś na oszczercze zarzuty w owej broszurze przeciw mojej osobie, uważałbym za poniżenie osobistej godności, więc *guarda e passa.*

We Lwowie, 1. sierpnia 1907.

Dr. Aleksander Czołowski.

TELEGRAMY.

Powieszony przez... pomyłkę.

Warszawa. W tutejszej cytadeli znajdowało się dwóch politycznych więźniów mianowicie bracia Jan Niewiadomski i Jan Karol Niewiadomski. Pierwszego Jana N. skazano na 3 miesiące więzienia, zaś Jana Karola N. na śmierć. Wczoraj rano wyprowadzono Jana, skazanego na 3 miesiące więzienia na miejsce stracenia. Zapewniał on o swej niewinności, przedstawiając, że został skazany na 3 miesiące więzienia; nic to nie pomogło, powieszono go. W kilka godzin później stwierdzono pomyłkę. Generalny prokurator ułaskawił Jana Karola i skazał go na 8 miesięcy więzienia.

Cyganie znów mordują!

Petrożeny. W rumuńskiej miejscowości Porceri zamordowana została bogata właścicielka młynów, prawdopodobnie przez bandę siedmiogrodzkich cyganów. Na zwłokach znaleziono 15 pchnięć nożem. — Jak okoliczności wskazują, ofiara broniła się rozpaczliwie. — Zarządzono poszukiwanie zbrodniarzy.

Mordy dziewcząt w Nowym Jorku.

Nowy Jork. Zbrodnicze napady na kobiety i dzieci szerzą się tu w zastraszający sposób. W ostatnim czasie znaleziono wiele dziewcząt zaduszonych i zniekształconych.

Szef policyi oświadczył, że policya ma za mało sił do dyspozycyi, aby wykryć zbrodniarzy. Policya wezwała rodziców, aby dzieci nie puszczali samych na ulice. Wśród ludności panuje wielkie wzburzenie.

Armia koreańska rozwiązana.

Seul. Wczoraj ogłoszono rozkaz, zarządzający rozwiązanie koreańskich oddziałów wojskowych.

Zjazd monarchów.

Swinemünde. Do tutejszego portu wpłynął „Hohenzollern" z cesarzem Wilhelmem na pokładzie. Car, według nadesłanych tu telegramów, miał wczoraj opuścić Carskie Sioło, aby się także do Swinemünde udać.

Wymordowanie europejczyków w Tangerze.

Już wczorajsze telegramy doniosły o zamordowaniu 8 europejczyków przez krajowców. Dziś dochodzą bliższe szczegóły tej rzezi.

Tanger. W poniedziałek przybyli naczelnicy szczepów do baszy Casablanca z żądaniem, aby polecił wstrzymać roboty w porcie, i wyrazili oni przytem przekonanie, że nie można się niczego spodziewać od sułtana, który jest posłusznym chrześcianom. Basza prosił naczelników, aby się we wtorek do niego zgłosili. Naczelnicy szczepów nie przybyli jednak i ogłosili świętą wojnę, celem wytępienia żydów i chrześcian. O godzinie 1-ej w południe, gdy lokomotywa używana do robót w porcie znajdowała się jeszcze na stacyi, banda Arabów zamknęła tor. Jednego europejczyka, który właśnie przechodził tamtędy zabito kamieniem, a trupa jego zmasakrowano. Również kilku innych przechodniów zabito.

Tanger. Lekarz francuski Merle, który przybył tu z Casablanca, opowiada, że do miasta przybyło wielu krajowców rzekomo, aby sprzedać zboże. Zebrali się oni w porcie i zaatakowali straż miejscową i zabili z niej kilku ludzi. Robotnicy europejscy, którzy uzbrojeni zjawili się na ulicach, zostali przez krajowców zaatakowani i zmasakrowani. Żydzi pozamykali sklepy i schronili się na okręt niemiecki. Sekretarz hiszpańskiego konsulatu również wyjechał. Kapitan okrętu wyraża zdanie, że cała odpowiedzialność za wykroczenia spada na baszę.

Tanger. Konsul francuski w Casablanca otrzymawszy wiadomość o masakrach, zażądał od baszy wysłania żołnierzy celem pochowania zwłok. Basza odmówił wysłania żołnierzy, tłumacząc się, że niema naboi. Gdy konsul obstawał przy swem żądaniu, udzielił basza eskorty wojskowej dla lekarza Merle, który chciał opuścić Casablanca. Gdy Francuzi eskortowani przez żołnierzy, wyrazili na widok zwłok oburzenie, żołnierze przybrali wobec nich groźną postawę. — Francuzi uratowali się ucieczką. Konsul francuski wysłał do Tangeru dra Merle z prośbą o pomoc. — Dr. Merle wyjechał na okręcie niemieckim w towarzystwie konsula hiszpańskiego. Okręt był przepełniony zbiegami. W ostatniej chwili przed wyjazdem dowiedział się dr. Merle, że wśród ośmiu ofiar masakru znajduje się pięciu Francuzów. Część zwłok tłum spalił. Pewien robotnik, który biegł ku morzu, aby ocalić się, został zabity przez jeźdzca, który go dopadł. Obawiają się, że krajowcy w liczbie około 20 tysięcy, wpadną do miasta.

Tanger. Gdy dr. Merle chciał wyjechać z Casablanca, żołnierze zatrzymali łódź i ustąpili dopiero, gdy Merle zapłacił im pewną sumę za to, iż mu towarzyszyli. — Dwa angielskie i jeden niemiecki parowiec znajdują się w porcie w Casablanca. Krążownik francuski „Galilee" wyruszył wczoraj wieczorem do Casablanca.

Madryt. Jak donoszą z Tangeru, przybył tu okręt europejski z 400 zbiegami z Casablanca. Zbiegowie opowiadają straszne szczegóły rzezi. Przyczyną wybuchu rozruchów ma być niezadowolenie tubylczej ludności z powodu budowy nowego portu. Tubylcy boją się także założyć się mającej stacyi telegrafu bez drutu.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Z TRAGEDYJ NA DNIE MORZA.

(D.) Któż zbadał mórz bezdenne... tajemnicze tonie!...

Cały ogromny... brzemienny tajniami świat — niewyczerpana otchłań fantastycznych opowieści o zaklętych królewnach... o kryształnych zamkach, uwięzionych przez czarnoksiężników księżniczek... przecudowna... barwista wstęga bajkowych legend...

A przecie morze... to cudne... mieniące się w pożarnem słońcu tęczowymi barwy morze... ten groźny dla śmiałych żeglarzy, miotający burze i huragany żywioł, kryje w sobie także boleściwe dramaty, i okropne, rozpaczliwe tragedye.

Oto wstawmy się w położenie owego nurka, który kilka dni temu w głębiach 25 węzłów angielskich pod powierzchnią fal morskich pracował przy zakładaniu podmorskich kabli na dnie.

Ciężka... mozolna... niebezpieczeństw pełna praca...

Jakimś nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności... kilka chwil przed daniem sygnału, na którego znak miano go wyciągnąć na pokład okrętu... zauważył ów nurek z przerażeniem, że rury gumowe, które mu doprowadzały powietrze z zewnątrz i odnośne przewody, odprowadzające zużyte już powietrze, splątały się w ten sposób, iż w żaden sposób nie mógł się wydostać na wierzch morza.

Włosy stanęły na głowie zrozpaczonego nurka... pot zimny oblał jego ciało... mózg przeszyły mu okrutne strzały myśli o strasznej śmierci z uduszenia, wśród bezruchu, wśród bezżywego świata grot glonowych, dokąd jeno gośćiami przypływają zwabione przynętą ludzkiego ciała żarłoczne potwory morskie...

O straszne... rozpaczy i nadludzkich cierpień chwila!...

Przecież to życie, przecież ten świat nasz, ta czarna ziemia i istnienie na niej, są ukochania godne. Choćby się największych nieszczęść, cierpień i zawodów w ciągu życia doznało, w takich strasznych godzinach, w których mózg żarzy się ogniem rozpaczy, a od trwogi krew ścina się w żyłach, w takich chwilach poczyna się chwytać za serce ta najokropniejsza z tęsknot: tęsknota życia... wyrwania się z tych mrocznych tajni morskich za wszelką cenę... na wierzch, na świat... pod rozgorzałe... płomieniste słońce!

Tak było też i z owym nurkiem i takie on, jedyne może w życiu chwile przeżywał! Już walka jego z żywiołem wszechpotężnym trwała prawie godzinę... już... już poczęła mu krew walić w mózg i za chwilę byłby zimnym... skostniałym trupem, gdyby nie dzielny Lewerett, także nurek, który zauważył na pokładzie okrętu w aparacie łączącym nurka na dnie morza z okrętem, nienaturalne szarpania przewodów, domyślił się też rozgrywającej się w toniach tragedyi i poszedł mu na pomoc.

Dwie godziny prawie nadludzkimi siłami walczył tam, by oswobodzić nieszczęsnego towarzysza — wreszcie udało mu się, lecz samemu też do ostateczności wyczerpanemu skutecznie mu dopomódz. Wyciągnięto obu... dzielny obrońca zaledwie oddechać mógł... krew zbiegła mu w twarzy, ręce spływały krwią... uratowany natomiast wpadł w długą omotałość... i w drugi dzień zmarł w szpitalu...

... Znaną i głośną jest w ostatnich dniach przygoda nurka Palmera, która go omal że nie przeprawiła o utratę życia.

Pewnego pogodnego dnia otrzymał Palmer polecenie od kapitana okrętu, by wszedł 12 m. pod powierzchnię morza dla skonstatowania i dla naprawy szkód, poczynionych na ścianach okrętu wskutek otarcia się o rafy podwodne.

Wesół... ochotny... spodziewając się szybkiego ukończenia pracy zanurzył się Palmer.

Nagle, w ciągu pracy spostrzegł długie czerwone ramię z mackami wpostaci palców, które w okamgnieniu otoczyły brzuch nurka... w parę sekund później miał znów skrępowane ramiona i ujrzał ogromnego polipa morskiego, który w błyskawicznych ruchach począł go swymi mackami ściskać!

Już czuł straszny ból w szyi, którą, jak pierścieniem żelaznym ściskało jedno ramię, piersi, nogi, głowa, cały korpus skrępowany... straszny ból duszonego ciała... w mózgu krew wali uderzeniami młota... oczy zachodzą mgłą, jeszcze chwila... jeszcze... a z za przymkniętych powiek ujrzy nieszczęsny nieubłagane, bezlitośne oblicze śmierci!

Żadnej broni, żadnego noża, siekiery lub jakiegoś narzędzia, któremby się mógł uwolnić... rozpaczliwem skurczeniem rąk, dziwnym trafem dotyka alarmowej linewki.

Wreszcie go wyciągnięto, wpół już konającego z przylgniętym do ciała polipem i dopiero siekierami udało się odrąbać poszczególne ramiona strasznego potwora, z których każde dosięgało 12 m. długości.

Najgroźniejsze jednak niebezpieczeństwo grozi nurkom ze strony rekinów.

Nurek Lambert pracował raz pod wodą, stosunkowo nawet w niewielkiej głębokości — niestety jednak bez ochronnej klatki. — Za pierwszym razem wpadł nań ogromny rekin, rozwścieczony widać zuchwalstwem nurka, który się wejść w jego królestwo ośmielił. Lambert jednak odpędził go przez puszczenie prądu powietrza z hełmu wprost na rekina. Drugim jednak razem był rekin więcej natrętnym; nie pomógł kilkorazowy prąd, rekin był zgłodniały i obiecywał sobie przynajmniej tym razem sprawić ucztę.

Teraz postanowił nurek dać mu należytą nauczkę. Kazał sobie spuścić z okrętu długi nóż i sznur. Teraz ujął zabójcze narzędzie za rękojeść i wyciągnął rękę jako przynętę dla rekina. Ten podpłynął, gdy w tem nurek wbił mu z całą siłą w brzuch nóż i zadał kilka śmiertelnych cięć, równocześnie zaś sznurem owinął dokoła cielska i zadzierżgnął. Sygnał... wyciągnięto pomysłowego nurka, i zabitego napastnika.

Tym razem nie była przygoda morska katastrofą, częściej jednak zachodzą takie okropne wypadki, takie rozgrywają się czy na powierzchni, czy też na dnie tragedye życia ludzkiego — wśród takich okoliczności, że nam tu będącym, ani przez myśl nie przechodzi, co za tajemnice kryją się w niezgłębionych toniach morza!...

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Poszukuje się służącego dla magazynu towarów bławatnych z dobremi świadectwami. — Zgłoszenia do Administr. Gońca. 1174

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K." do Administr. Gońca.

Fortepian za 25 złr. do sprzedania. — Bardzo dobry do nauki. Wiadomość ulica Jagiellońska 7, u dozorcy domu.

Ucznia z dobrego domu przyjmie do praktyki Cukiernia Krakowska, Lwów ul. Fredry. 1215

Przyjmę chłopca do nauki zamieszkałego we Lwowie. J. Tillinger, introligator, ulica Karola Ludwika 5. 1216

Spólnika do założenia znakomitego interesu końskiego bez konkurencyi szuka urzędnik. Ruchliwy poste-restante Lwów. 1220

Wynajmię 2 pokoje lub pokój z przedpokojem, niedaleko kościoła Maryi Magdaleny. Ks. Serwacki, proboszcz św. Łazarza. 1221

Torebka

zawierająca fotografię i kartkę na 6 fotografii, listy, portmonetkę z 80 hal.

zostawiona

w ogrodzie Jezuickim na ławce. 6 koron nagrody. Ulica Szwedzka l. 6, I. p.

Stajnia, szopa, stancya, Świętokrzyska 48, do najęcia. Wiadomość u właściciela. 1229

Sklep z trafiką tanio sprzedam. — Wiadomość w Admin. Gońca. 1228

Rower dobrze utrzymany do sprzedania. Adres w Admin. Gońca. 1225

Potrzebne są dwie kasyerki zaraz. — Bliższa wiadomość w handlu Leonarda Soleckiego, ul. Batorego 2. 1224

Małżeństwo bezdzietne poszukuje miejsca do kamienicy. Unia Lubelska 21 Antoni, sutereny. 1227

Panny piszącej biegle na maszynie oraz mogącej prowadzić kasę poszukuje Tow. „AURORA" Lwów, Podwale 7. 3333

BEZPŁATNIE

wysyła bogato illustrowany cennik i podręcznik fotograficzny W. Borzemski Teatralna 7, od 10. września Sykstuska 11 Lwów. 1204

Ślusarnia Stanisława Konopackiego potrzebuje dwu uczni, z ukończoną najmniej 4 kl. ludową. — Pełczyńska 9, Lwów. 1158

Wezmę na własność dziewczynkę w wieku 1 do 8 tygodni. Zgłoszenia E. Liszka, ulica Sutka 2, Łyczaków. 1230

Kompletne WYPRAWY SREBRNE

od najtańszych do najwykwintniejszych.

J. Dąbrowski

Lwów, Hetmańska 4. 959—5

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

Okazya!

Pozostałe towary z dawnego lokalu

Kołdry

po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kltowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903

J. Schuster i K. Toczyski

Lwów ul. Trzecia Maja 5.

KASY ogniotrwałe

znakomitej konstrukcyi

poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS OGNIOTRWAŁYCH

Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów

ulica Na Błonie 22.

1143

HEROLD POLSKI

bogato ilustrowany Tygodnik familijny

wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

M. BICK

Pracownia rymarsko-siodlarska

we Lwowie Karola Ludwika 29.

Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — —

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

M. KUCZABIŃSKI

Skład obrazów Ram i Galanteryi

Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

POD FIRMĄ

SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI

Lwów, pl. Bernardyński 3

poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza illustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Józef Haberman

specyalista strzyżenia włosów

Lwów, ul. św. Mikołaja l. 1135

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

Ogłoszenie.

Na podstawie uchwały Wydziału wierzycieli sprzeda masa konkursowa firmy

WACHS i HIRSCHHORN

we Lwowie wierzytelności firmy w łącznej sumie 26.476 koron 22 hal. w drodze przetargu ofertowego. Bliższe warunki nabycia wierzytelności oraz spis tychże można przeglądać u podpisanego zarządcy masy konkursowej codziennie od 9 rano do 12 w południe i od 4 do 7 popołudniu.

Oferty wnosić należy do 15. sierpnia 1907, na ręce podpisanego zarządcy masy, przyczem należy złożyć wadyum w sumie 100 koron.

Dr. Bronisław Ostaszewski,

1226 adwokat krajowy, Lwów, Teatralna 7.

ZAKŁAD GRAFICZNY M. HEGEDÜS

LWÓW, UL. KOPERNIKA 8.

Telefon Nr. 59. Telefon Nr. 59.

FOTOCYNKOGRAFIA

„AURORA"

Towarzystwo wzajemnej pomocy posagowej

we Lwowie, ulica Podwale 7.

Zawiadamia się P. T. członków, że wypłaciliśmy w sierpniu następujące posagi: z I. oddziału: 82 Jura z Dębnik, 83 Hugielówna i 84 Pańkiewicz ze Lwowa. — Z II. oddziału: 85 Kurliszyn i 86 Kuhn ze Lwowa, 87 Horak z Kulparkowa. Z III. oddziału: 88 Bednarski z Kamionki, 89 Kędzierska z Dynowa, 90 Grzeszczuk ze Stryja.

Statut posyłamy za dołączeniem marki za 10 hal.

AGENCI i ZASTĘPCY POSZUKIWANI.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości.

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut

we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. — Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę

kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony

kosztuje promesa na 3% los kredytowy 1 em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy żądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, plac Maryacki 7.